

Напечатана съ сходно съ приложеннымъ
у сего экзemplаромъ въ типографіи Н. К.
Трабенинскаго въ городѣ Радомѣ № 77, Ga-
зеты Радомской" выпустить въ свѣтъ дозволяется.

1. Радомъ 14 Сентября 1885 г.

Цензоръ: *Chylin*

Слѣдующіе въ цензуру экзemplары получены.

GAZETA RADO

wychodzi w Środy i Soboty w

REDAKCYA I ADMINISTR

ulica Lubelska № 147.

ADMINISTRACYA

REDAK

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 od 12-ej do 1 1/2 ej.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Prenumerata

we Radomiu

Rocznic rs. 4.
Półrocznic " 2.
Kwartalnic " 1.
Za odnośnienie do mieszkań miesięcz-
nie kop. 5.

za przesyłką pocztową

Rocznic rs. 5 kop. —
Półrocznic " 2 " 50.
Kwartalnic " 1 " 25.

Dnia 27 Września s. Ładysława i Kosmy

28 s. Wacława króla Cz.

29 s. Michała Archanioła

30 s. Hieronima i Zohi

Prenumeratę przyjmują w Radomiu Redakcyja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

Dr. PŁACHECKI

po powrocie w Warszawie zamieszkał przy ulicy Lubelskiej wprost
Hotelu Raymaka w domu W-go Rozoga i przyjmuje choroby od
1-iej do 3-iej w południe. 403—4—2

Marya z Słóarskich

PIĄTKOWSKA,
pianistka z patentem

KONSERWATORYUM MUZYCZNEGO W LIPSKU,

posiadająca praktykę nauczycielską,

udała lokeyj 422—12—10

gry na fortepianie.

Lokey, prócz polskiego, mogą być wykładane i w kilku
obcych językach. Godziny przyjęcia od 11-iej do 4-iej.

Adres: ulica Lubelska, dom W. Bełkowskiej, parter.

Sklep Rudzińskiej

przy ulicy Lubelskiej w domu W-go Rozoga otrzymał świeży
transport 453—3—3

towarów na sezon obecny.

OD REDAKCYI.

Przypominamy, iż czas odnowić prenumeratę, nad-
mienając, iż dla dogodności naszych abonentów chętnie
pośredniczyć będziemy w zamawianiu i innych pism, co
oszczędzi ambarasującej przesyłki pieniężnej do każdej re-
dakcyi oddzielnie. — Dodajemy nadto, iż w czwartym
kwartale opuścił prasę Kalendarz Ilustrowany „Rado-
mianin”, z mapą miasta i guberni oraz z portretami i por-
tretami ludzi wybitniejszych w okolicy. Kalendarz ten prze-
dewszystkiem obejmuje dział informacyjny co do stosunków
naszej gubernii, a tem samem dla każdego z mieszkańców
stanie się nader pożytecznym a nawet niezbędnym w życiu
codziennym. Bównież przeto dla uniknięcia oddzielnej pre-
syłki pieniężnej, prosimy o dołączanie do prenumeraty na
Gazetę kop. 30, i 10 na rekomendowaną przesyłkę pocztową
kalendarza. Nadmieniamy przytem, iż cena ta stosunkowo
tak niska wyłącznie dla naszych abonentów, po wyjściu ka-
lendarza znacznie podniesioną zostanie.

Do niniejszego numeru dołącza się listy zwrotne.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

W kwestyi odpowiedzialności właścicieli fabryk za
bezpieczeństwo robotników. Komisja obradująca pod prezy-
dencją dyrektora departamentu handlu rozstrzygając pro-
jekt opracowany przez ministerstwo finansów przyszła do

przekonania, iż zebrane dane wykazują niezbętność przed-
sięwzięcia przez właścicieli zakładów środków ostrożności,
i w tym celu należy uczynić tychże właścicieli odpowiedzial-
nymi za wszelkie wypadki wydarzane w fabrykach. Komisja
przyjęła też główną podstawę projektu, iż właściciele obo-
wiązani są do wynagrodzenia poszkodowanego robotnika,
jeśli tylko nie wykazą, że wypadek nastąpił nie z ich winy,
lub ich ajentów. („Petersb. Wiadom.”)

Z MIASTA.

Teatr. Współcześnie z wyrażoną przez nas nadzieją
„rozstrazenia” się publiczności, pan P., zniechęcony nie-
zastatunkiem rzeczywistie brakiem poparcia, zatroskany publi-
czność zapowiedział szybkiego odjazdu — i rozległ w Lublinie
aśsze, anonując pierwsze przedstawienie na dzień 10
października.

W śróde przedstawiano „Redorę” obie bohaterki dra-
matyczne, panie Bauman i Zieleska, a która, mówiąc na-
wiasem, nie zupełnie się zgadzamy — swoim istotnym talentem
i inteligencją tem jakkolwiek uwydatniały całkowitą „nie-
możebność” hrabiego Perreth. W ogóle ci salomonowi sceni-
czni wymagają zanadto wiele fantazy i dobrej woli od
widzów....

Za to czwartkowe przedstawienie pod każdym wzglę-
dem (nawet kasowym) do zupełnie pomyslnych należy. Kome-
dyja Kazimierza Zaleskiego „Lia w kurniku”, wybrana przez
pana P. na tegoroczną warszawską ogródko-
wą „Kurę o złotych jajkach” — zasadzając się na sprytnych

10.

MAŁKA.

NOTATKA POWIEŚCIOWA.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 68).

— Maniu, Manieczku, błagał, nie bój się dzieci-
moja, tatusz tu, przy tobie, nie da cię nikomu, uspokój się.
I pocałunkami okrywał jej czoło, jej małe rączki i kora-
lowe, gorączką spieczone usteczka.

Biedny, nie przeczuwał, że to jeszcze nie wszystkie
gromy, że jeszcze nie tu koniec jego tortur, że jeszcze całe
dwa tygodnie — dłuższe niżli lata szczęścia — będzie on
musiał pochylony tak nał tem żołem boleści drzeć o życie
swej dziewczyny, ostatkiem sił walczącej ze śmiercią o życie,
które co chwila zdawało się już uciekać.

I kiedy mógł z pozoru przypuszczać, że ten opryskliwy
i zamknięty w sobie odludek i dziwak, ten niedostępny dla
nikogo wrzekomy egoista, także jest zdolnym do poświęce-
nia. A jednak on teraz dzień i noc z zegarkiem w ręku
przy łóżeczku jak pies waruje na twardej desce, aby przy-
padkiem nie zasnąć i o właściwej godzinie własną ręką po-
dać chorej każdą łyżeczkę lekarstwa lub być gotów na każde
jej poruszenie.

Taby się wyczerpać musiał największa wytrzymałość
fizyczna: tu nawet i siła woli za mało. Tu tylko potęga u-
czucia mogła zmusić do posłuszeństwa wycieńczony or-
ganizm.

A miłość jego była wielką, napiętą, bez granic dla
ofiar względem córki. Kochał on tak jak kochają jedynie ci,
którym już tylko jeden — ostatni pozostał przedmiot miłości
i na nim wszystkie swe uczucia skupiają, jako około jedy-

nego celu życia, jednego szczęścia swego. Nic też dziwnego,
że ten biedny ojciec poświęcił wszystko, aby uratować
wszystko. Bo i cóżby mu się już zostało, gdyby jeszcze
i Małkę utracił. Nie — chyba wspomnienie, a to za mało,
to nie wystarczy do życia takie przeżywanie przeszłości.

Trawicki przeto nie rozumując, poświęcał nie tylko
siebie ale wszystko co posiadał, nawet resztkę spokoju i
dobre imię. Aby ratować swą Małkę, niedość, że zasta-
wiał lub sprzedawał grzy i ulubione książki, nawet u-
branie, ale w dodatku zadłużył się wszędzie. A jako nie-
przedstawiający zbyt wielkiej ewikcy, musiał on podpisywać
zobowiązania po czterokroć wyższe od wypożyczanych sum,
których bez wygranej na loteryi lub jakiejś sukcesyi nigdy
nie mógł wypłacić, czyli, że był zgubionym, zaprzędanym
na zawsze w niewolę synom Izraela.

Z tej strony przeto czarna mu groziła przyszłość.
Ale on leciał w przepaść wcale się nie zastanawiając nad
tem. Byłby uczynił jeszcze więcej, byłoby tylko tem po-
święceniem wykrzesać choć iskierkę nadziei uratowania
Małki.

Nareszcie spokojniejszem już okiem mógł spojrzeć
przed siebie. Małka bowiem z każdym dniem więcej od-
zyskiwała zdrowie, aż w końcu dnia dziesiątego Trawicki
ujrzał na jej usteczkach — uśmiech!

O ileż był wtedy wart dla niego ten uśmiech — ten
jeden tylko uśmiech!

Przez dziesięć dni czuł po nad sobą zawieszony pio-
run, aby mow ujrzeć słońca; przeżył takich dni dziesięć,
codzień po sto razy umierał z obawy i niepewności, a
potem widzieć taki uśmiech — a, to można ośmielić.

Biedny ojciec śmiał się także, płakał i całował swą
dziewinę w każde oczko, w każdy paluszek i wszędzie, gdzie
tylko było na to dość miejsca.

Nazajutrz jeszcze większą była jego radość, gdy chora
wyciągnęła doń swe wychudłe rączka, aby go także poca-
łować... a w nocy spała dobrze i spokojnie po raz pierwszy.

Trawicki choć upojony swem szczęściem, nie dowie-
rzał mu jednak, czuwał jeszcze noc całą, trwając się
każdym poruszeniem chorej. A może też rozkoszując się
odzyskanym skarbem, nie chciał się przez sen pozbawić ani
chwilki tak królewskiej ucozy. Śledził więc zamarzony
głęboko, od czasu do czasu tylko oglądając się po izdebce,
jak gdyby szukał kogoś, a kimby mógł podzielić swoją ra-
dość. Ale niestety, był on sam tylko — westchnął więc
i znów dumał dalej.

— Tatusiu, kto była ta pani?

Trawicki drgnął. Nigdy jeszcze od niej nie usłyszał
takiego pytania, na które nie śmiał lub też nie chciał odpo-
wiedzieć wprost. Zapytał więc:

— Czyś dobrze spała, Manieczku? Tobie się coś śnił
musiało?

— Nie tatusiu, ja przecież pamiętam jak...

To do reszty przeraziło biedaka. Dla niego już dość
było tej jednej sceny, chciałby nawet jej wspomnienie za-
trzeć na zawsze w pamięci, a teraz musiał o niej słuchać
z ust dziecka, które nie znało swej własnej matki, które
nie wiedziało nawet, że ma lub kiedykolwiek miało matkę.
Wprawdzie nigdy jeszcze nie okłamywał, aby matka u-
marła lub wychodziła tylko — ale też nie wogóle nie wspo-
minał o niej. A co teraz odpowie? Co odpowie za lat
dziesięć, gdy nie będzie można słusznego pytania zbyt pół-
słówkami? Nigdy się jeszcze nad tem nie zastanawiał, ni-
gdy mu nie przyszło na myśl, że może nadejść chwila,
w której on będzie musiał stanąć przed trybunałem wła-
snego dziecka, albo jako oskarżyciel jego matki i jako taki
być potępionym, albo oskarżyć samego siebie.

monologach lub dowcipnych dyalogach, nie mogła mieć w Eldorado tego powodzenia, jakie ją czeka niewątpliwie w teatrach przykrytych na prowincji i to mianowicie na prowincyi.

Boć to my tam jesteśmy, my, z naszymi koteryami, awansowaniem ludzi w opinii drogą plotek i degradowaniem ich przez oszczerstwo, a to wszystko z nudów przy obitym zasobie enót świętoszkowatych. Rysunek wychodzi karykaturalnie, monstrualnie niemal, ale to wina nie wyłącznie autora... Wdziękną rolę moralizatora-realisty Młodnickiego odegrał sympatyczny amant p. Kisielewicz zupełnie dobrze; w ogóle na *ensemble* widać było zrozumienie i dobrze kierowane studya.

Dziś w sobotę „Wesoła dwójka“, a jutro w niedzielę ma być powtórnie przedstawiony wdzięczny pomimo niejśnego tytułu: „Wesoły Kalabryczyk“.

Przedstawienie popołudniowe. Pan Puchniowski chcąc dać młodzieży i mniej zamożnym sposobność miłej zabawy, powziął szczerą myśl urządzenia w Niedzielę popołudniową przedstawienia po cenach znizonych o połowę. Na to przedstawienie, które się rozpocznie o god. 3, wybranym został przez reżyserję melodramat p. t. „Chłop miliony“. Stara to wprawdzie satuka, ale że moralna, a przede wszystkim pouczająca i wesoła, niewątpliwie przeto, iż pomyśl p. P. znajdzie u publiczności zasłużone poparcie.

Wyjazd. W końcu przyszłego tygodnia wydział kryminalny Sądu Okręgowego, tutejszego wyjeżdża do Sandomierza dla osądzenia na miejscu aż 80 spraw.

Napływ. Jeszcze raz komunikujemy Ojcom miasta prośbę naszych czytelników o umieszczenie na rogach ulic, tabliczek z ich nazwami. Wszak to tak mało kosztuje, a tak potrzebne zwłaszcza dla mieszkańców nowych, których obecnie jest tak wielu, i dla przejezdnych.

Jeszcze o drodze Prędocieńskiej. Nie potrzebujemy już chyba po raz setny dowodzić, a choćby tylko wspominać, że tak ważna ta arteria komunikacyjna, łącząca najkrótszą linią miasto z dworcem kolejowym, jeszcze dotychczas jest tak zrujnowana, iż biada temu, kto się tamtędy puścić odważy. A tu tymczasem jesień się zbliża z groźbą niepogody i błota. Z tego powodu urzędnicy kolejowi z konieczności narażeni na codienne przebywanie tej przestrzeni — nie do rękami, bo na to za skromnie są uposażeni, ale *per pedes*, wystąpili obecnie ze zbiorowem podaniem do swej władzy, błagając, aby ta jakimkolwiek sposobem postarała się zaradzić temu.

Czy jednak przyda się to na co — zobaczymy nieza długo.

Po raz pierwszy dopiero to niewinne pytanie dziecka wywołało w jego umyśle refleksyę, przedstawiło mu całą groźbę położenia. Zbudziły się teraz wszystkie uśpione twogi i wyrzuty. Do duszy zakradł się jad i pożerał go bezustannie, mające chwile szczęścia, jakie mu dało powracające zdrowie dziecka.

Z jednej strony dręczyła go zmora w postaci żony, która, jako siłą wydziedziczona z praw macierzyństwa, z wyrzutem i skargą albo prośbą na ustach stawała mu wciąż przed oczyma; z drugiej znowu widział on dorastającą już córkę i słyszał jej śmiechy albo zapytania, na które nie mógł albo nie chciał odpowiadać.

Trudna to walka egoizmu z sumieniem i sercem. Sumienie mówi ustawicznie: Dla dobra swej córki powinienes pogodzić się z jej matką. A serce wtórzy: Przecież i ona cierpi, miej litość.

Ala głos dumy, uporu i obrażonej miłości własnej, natychmiast odpowiada chórem:

— Jakto, kobieta, która tak lekkomyślnie podeptała twoją miłość, wszystkie twoje dobre chęci, która na koniec przykuła do swej brudnej taczki twe pociechy imię — miałaby jeszcze mieć jakieś prawa lub choćby tylko zasługiwać na względy. Nie, ty jej już przede nie kochasz, nie możesz kochać, bo tego nie warta.

— Ależ ona matka — usiłowało bronić sumienie i serce, lecz przeciwnicy nie pozwalali im przyjść do słowa, argumentując, że skoro dawniej trudne było porozumienie to dziś ono niemożliwe wobec braku szacunku. A nieporozumienia rodziców, jak to przykład dla dziecka! Niech ono lepiej nie zna swej matki. Wreszcie, to już tak dawno, wyszła od siebie odwykła, nie wiedziałabyś, jak ją teraz traktować pod swym dachem, bo można przebaczyć,

Dla czułych serc zapewne nieobojętną będzie wieść o dalszych losach owych ofiar morderstwa, które tak niezwykłą drogą przyszły na nasz podłóg. Ze smutkiem przeto spieszymy donieść, iż biedne te sierotki zbyt krótko wpośród nas gościły, aby choć tę po sobie zostawić pociechę, że naszpikowane słoninką, pływając na półmisku w salach śmietanowego sosu, wywołały ślinę smakosza.

Biedne zajaczki nie doczekawszy się tej pociechy, opuściły nas w skutek podania im zbyt silnego pokarmu.

Biedną wdowę po górniku, matkę dwojga małych dzieci, polecamy miłosierdziu publicznemu, gdyż nie ma ona ani tu żyć z czego, ani za co jechać do krewnych. Miejsce gospodyni przyjąłaby ona z wdzięcznością.

P. Szalów były artysta baletu warszawskiego przybył świeżo do naszego miasta w celu udzielania lekcji tańca w rozpoczętym jesiennym sezonie — cieszy się u swoich byłych uczennic i uczniów opioją sumiennego i uzdolnionego nauczyciela.

A więc uroczę kandydatki i dziaracy kandydaci na adeptów Tepsychny.

Z kolei Dąbrowskiej.

Otwarcie odnogi Biał-Koluski ma już nieodwołalnie nastąpić w dniu jutrzejszym. Wobec jednak już tyłu stanowiących terminów, wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, aby kogoś przypadkiem nie narażać przez to na przykry zawód, jak się to już zdarzyło nieistety.

Towarzystwo Dobroczynności. W piątek po południu w domu ochronień za rządów gubernialnym odbyło się miesięczne posiedzenie Rady Gospodarczej Towarzystwa Dobroczynności w Radomiu pod przewodnictwem prezesa p. K. Lubońskiego.

Na posiedzeniu tem przede wszystkim zatwierdzono ostatecznie szczegółowy wykaz uregulowanych już poprzednio rachunków z tomboli, urządzonych jeszcze w karnawale, a z której dochód czysty, jak w swoim czasie pisaliśmy, wyniósł ra. 588 kop. 19. Rada przyjęła do wiadomości wypłatę raty pożyczki Radzie Gubernialnej Dobroczynności publicznej w ilości rs. pięciu. Postanowiono podziękować Kasie pożyczkowej przemysłowców radomskich za ofiarę rs. pięćdziesięciu, o której donosiliśmy w śródowym numerze. Wydelegowano członka Rady pana Heilmanna do zwierzchniego nadzoru nad postawieniem piwnicy z czerpaniem fundusów w miarę potrzeby z kasy Towarzystwa. Z zalem przyjęto wyrażone przez p. Targowskiego, kasyera Tow., zrzeczenie się obowiązków opiekuna domu ochronienia — spowodowane nawalem zajęć. Zatwierdzono wydatki ra. 75 na odbicie dla dawnych i nowych członków dyplomów według rysunku artysty-malarza p. Kędzińskiego.

ale się nie zapomina krzywdy, gdy nam kto wykreśli z życia parę lat szczęśliwych, a resztę zatrąca goryczą. Nakoniec, są i inne powody, których także, bądź co bądź, lekceważyć nie wolno, bo one są jednym z kardynalnych warunków harmonii domowej. Nie zapominaj, żeś ty jeszcze mężczyzna w sile wieku, a dla kobiet czas o wiele szybciej biegnie. A psotnik to nieład. Co on swym zębem naruszy, już się to nie da naprawić.

— Zapewne, — mówił sumienie — ale gdybyście mieszkali razem, byłoby to samo. A przecież nie godzi się porzucać żony dla tego jedynie, że przestała być młodą.

— Nie daj się złowić na wędki — wołał przeciwnicy. To tylko pozorna racja. Popatrz na zegar, wszak nie dostrzegasz ruchu wskazówek. Ale skoro tylko spuścisz ją z oka na chwilę, łatwo już wtedy ujrzyś różnicę. Gdybyś się zatem i na nią patrzył bezustanku, dziś te spustoszenia nie byłyby tak rażące. Lecz po tylu latach rozłąki — patrz — to już rudera, na jej czołe zmarszczki i przesyca, a tyś jeszcze młody. Tak ona już dla ciebie zastara.

— Matka jego Mańki, nigdy nie powinna być dla niego zastarą — burzało się sumienie, wciąż tym jednym tylko argumentem wojując, podczas gdy przeciwnicy mieli ich zapas nie mały, chociaż przyznać trzeba, że biedny ten mąż i ojciec nie wiedział jeszcze za czym ma pójść głosem. Te kilka wyrazów: Ona matka twojej Mańki — były za dużo wymowne aby je można tak łatwo odeprzeć. To też Trawicki mógłby nawet i nęgli ich przekonywającej sile, gdyby rozdrażniona miłość własna nie przechyliła szali zwycięstwa w porę rzuconem przypominieniem.

— Kobieta, która wprost sztydziła z twych uczuć, drwiła z każdego czynu, jakąś była byłą matką. A czyż to nie pamiętasz jej lekceważącego drwiącego uśmiechu, gdyś

Wreszcie wykreślone z listy członków trzynastu osób, od których zalegały znaczącej kwoty z powodu śmierci, wyjazdu lub wreszcie niechęci pozostawiania nadal członkami.

Przechodząc do właściwych miesięcznych funkcji, Rada, w dopełnieniu odbytego na wiosnę przez delegowanych członków sprawdzenia stopnia ubóstwa osób pobierających stałe wsparcie miesięczne — wykreśliła na zasadzie wiarogodnych danych jeszcze dwie osoby z listy zasługujących na owe wsparcie. Według innej listy wsparć jednorazowych wyznaczono 42 osobom ra. 44. Jednej osobie postanowiono udzielić pożyczkę ra. 40 na kupno maszyny do szycia za poręczaniem dwóch odpowiedzialnych mieszkańców miasta z rozłożeniem wypłaty na miesiące 20 i z procentem 5%.

Przy sposobności jeszcze raz zwracamy uwagę publiczności, aby w miarę możności osobom udającym się o wsparcie do Towarzystwa odradzać raczyła podawanie prób pisanych niedołężnie przez specjalistów — eksploatatorów. Każdy z członków Rady Gospodarczej jest opiekunem cyrkulowym i dla uzyskania wsparcia zupełnie wystarcza zanotowanie nazwiska, a za pierwszym razem pewnych szczegółów przez właściwego opiekuna.

Z Sądu. Bywają przestępstwa, w których niewiadomo, co więcej podziwiać: czy okrucieństwo zbrodniarza, pastwiącego się nad swoją ofiarą, czy blahodę pobudek, które do zbrodni doprowadziły. Jeżeli pomiędzy podbunkami, a rozmiarem samego czynu ogromna zachodzi różnica, wówczas danego osobnika nazywamy narwanym, czasem zaś idziemy jeszcze dalej i obdarzamy go mianem waryata. Czy do kategorii ostatnich nie należał Antoni Nejman, 20-letni chłopak, który pod zarzutem zabójstwa — zajął w Środę zeszłego tygodnia ławę oskarżonych w tutejszym Sądzie Okręgowym, niech osądzą Szan. Czytelnicy z następujących szczegółów, które owemu zabójstwu towarzyszyły.

Mieszkanca okolic Łagowa, żydówka Bekietowska, zwróciła się do Nejmana z propozycją, aby potajemnie z domu ojca różne rzeczy wynosił i — naturalnie — jej za bezcen sprzedawał. Nejman odrzucił taką ofertę, a gdy Bekietowska — przez złość — oskarżyła go przed ojcem o kradzież, — Nejman żądzą zemsty ku niej zapalał. Trzy miesiące nosił się z tym zamiarem; nareszcie w początkach Maja b. r. postanowił bądź co bądź Bekietowską zabić. Jakoż 15 Maja b. r. rano dowiedziawszy się, iż żydówka idzie do Łagowa na jarmark, poskoczył za nią i na drodze do Łagowa wiodącej, kamieniem głowę roztrzaskał. Uderzenie było tak silne i tak trafnie wymierzone, iż Bekietowska bez życia padła na ziemię. Nie dość było tego zacięciem w zemście mordercy! wyjąwszy kozik, którym przed chwilą

ją przypadkiem spotkał pod ramię z zochankiem. A iluz być to mógł ślekać dłoń szerzej, nie wiedząc, że on także drwią z ciebie pociechu.

To był cios stanowczy. Trawicki na samo wspomnienie już zbladł i pęścił zacisnął. Powstał a mierząc krokiem chwytającym przekątną pustej izdebki, powtarzał z cicha a uroczyście, jak rotę przysięgi, która między nimi otwierała przepaść na zawsze:

— Nie! nigdy, nigdy! Ja miałbym być pośmiewiskiem i dotegeto przyjmować rudę, podczas gdy młodość poświęciła Innym, Nie—nigdy!

Ala w tem „nigdy“ czuć jeszcze było jakąś chwiejność, jakiś oddźwięk sponiewieranego uczucia. Sumienie więc i serce, próbując ażeby nie uda się jeszcze rozdmuchać tej utajonej iskielki, użyło własnej broni egoizmu.

— Człowieku, marnujesz się — persadowało jedno i drugie — dziś jakie ty masz wygody, ani się wypisaj, ani zjesz pociechy, sam sobie warząc na dymiącej maszynie. Bielizna twoja porozrywana, nie ma ci kto nawet guzika przyszyć do ubrania. I dla czegoż się tak poniewierać, skoro mógłbyś żyć wygodnie. A prztem co ty poczniesz z Mańką. Przecież musisz do biura chodzić, a miałbyś ty sumienie trzymać dziecko pod kluczem w tej ciśniejszej izdebce? No a inaczej wciąż byłaby ta sama historia: ona by Mańkę wykradała, a ty byś musiał wciąż odradzać biedną dziewczynę, którąby spory wasze zdrowiem opłacała, jak teraz naprzykład.

Nie, nie, — protestował Trawicki — nie z tego! już ja będę unia! zapobiedz temu — o, drugi raz nie uda się sztuka.

niemiaki obierał, rozpruł nim brzuch ofiary, wydartem i zasztampł kiskami nogi sobie okręcił. Oto opis zbrodni, na wspomnienie której krew ścina się w żyłach!

Nejman prawie na gorącym uczynku schwytany przez kobiety, która także szła do Łagowa, a której uwagę zwróciły niekwestowalne przestępstwa, krwią powalane, od razu przyznał się do wszystkiego i z nagim cynizmem przyznał zbrodni objaśnił. Tot same powtórzył w Srode przed Sadem, dodając, iż rozpruł brzuch dla tego, „aby żydówka już więcej się nie ruszała“.

Gdy weźmiemy na uwagę, iż Nejman pochodzi z prostego ludu, w którym pojęcie o nietykalności cudzego mienia wcale nie jest silnie rozwinięte, a kradzież stała się powszednim zjawiskiem, przyjdzie do wniosku, iż nie owo oskarżenie o kradzież, lecz chyba anormalny stan władz umysłowych spowodował zabójstwo. Apatya, z jaką Nejman opowiadał szczegóły morderstwa, tudzież malujący się na jego twarzy idiotyzm — dostatecznie świadczą o braku wrażliwości oraz jakiegokolwiek dodatniej sily moralnej.

Zapytany przez przyzującego, czy nie cierpiał kiedy na silny ból głowy lub nie miał jakiego wypadku, któryby niekorzystnie mógł wpłynąć na jego umysł, odpowiedział, iż w dzieciństwie spadł ze znacznej wysokości i przez długi czas „chodził jak głupi“. Może wistocie fakt powyższy sprawił jakie zaburzenie w mózgu przestępcy.

Wypadało to sprawdzić za pomocą lekarskiej ekspertyzy.

Sąd wazakto tego nie uwzględnił i skazał Nejmana na 10 lat ciężkich robót, a potem na osiedlenie w Syberyi.

Z OKOLICY.

Z Niekłania. Już od dwóch miesięcy zbudowano tu szosę do stacyi.

Główny udział w tej sprawie przyjął hr. Plater, który pragnął zakłady niekłańskie ze stacyą połączyć, ale na ten cel dołożył groza i inni właściciele fabryk, a przy tem użyto około 2,000 dni szarwarkowych, za pomocą których stworzoną została szosa, posiadająca nawet parę mostów kamiennych. Wiele także do szybkiego załatwienia tej kwestyi przyczyniła się energia wójty gminy Niekłan, pana F. który niezasypiając gruszek w popiele, zajął się dozorem szarwarku i projektu tego w nader krótkim przeciągu czasu dokonał.

Młynarstwo. W gubernii naszej istnieją trzy rodzaje młynów, a mianowicie parowe, wodne i wiatrak. Najwięcej rozpowszechnione są wiatraki, mechanizm ich wszędzie jednakowy, o prostych konstrukcjach.

Wszystkie wiatraki zbudowane są z drzewa i należą przeważnie do włościan i żydów.

Parowych młynów w gubernii znajduje się tylko cztery, a mianowicie w Radomiu dwa i na wsiach pobliskich również dwa.

Najdawniejszym młynem parowym jest Jana Pentz'a, który obecnie, po wprowadzeniu ulepszeń, przerabia siarna 63.750 pudów rocznie za 159.918 rs.

Drugi młyn, p. Kindt'a, również w Radomiu, miele 26.202 pudów maki, wartości 63.108 rubli.

W Firleju, oddalonym o 4 wiorsty od Radomia, czynny jest młyn parowy, który również poruszany być może siłą wody. Młyn ten miele przeszło 20.000 korcy rocznie, wartości 300.000 rs. Liczba robotników dosięga do siedmiu, między którymi dwóch cudzoziemców.

W Młynku Janiszewskim, oddalonym o trzy wiorsty od Radomia, znajduje się również młyn parowy i wodny razem. Miele rocznie do 8.000 korcy.

Młynów wodnych amerykańskich znajduje się w gubernii Radomskiej 7, a mianowicie:

1) W Janikowie (powiat Kozielnicki) w dobrach pana Ludwika Olszewskiego. Na mlynie tym produkcyja roczna dosięga do 10.000 rs. Młyn robotników zajmuje dwóch.

2) We wsi Trawkach, w tymże samym powiecie położonej, a będącej własnością hr. Ożarówskiego. Produkcyja roczna 5.000 rs. Robotników 2.

3) W Chodkowie, w tymże samym powiecie, należącem do hr. Zamoyckiego. Produkcyja roczna dosięga do 9.000 rs., robotników w mlynie zajętych 5.

4) We Franciszkowie, gmina Ruda Maleniecka, własność braci Jakóbowskich. Na mlynie tym produkcyja roczna dosięga do 14.000 rs. Robotników trzech.

5) W Konarach w pow. Radomskim, w dobrach p. Adama Helbicha. Produkcyja roczna do 16.000 rs. Pięciu robotników.

6) W Starej Wsi (powiat Kozielnicki) mojarat pana Dehna. Produkcyja roczna 20.000 rs. Robotników 5—i

7) W Kociolkach, w tymże samym powiecie. Produkcyja roczna 26.000 rs. Robotników 5.

Na młynach wodnych produkcyja roczna dosięga do 150.000 rs., na parowych do 530.000 rubli.

Z Wąchocka. Wyczytawcy w Nr. 70 „Gazety Radomskiej“ korespondencyę o kościele i klasztorze w Wąchocku—której milczeniem pominąć nie wypada, gdyż ta wielce się miła z prawdą, a zatem niniejszemu prostuję i objaśniam.

Pan korespondent pisząc najprzód o kościele dowodzi, że „w chórze już się arysowały i ugięły sklepienia“.

Rzeczywiście, tak jest,—groziło niebezpieczeństwem, ruina, ale już się zabezpieczyło, przez ściągnięcie murów silnymi ankrami i kłami żelaznymi, i po rozebraniu „ugiętego sklepienia“, dano nowe, silne, takte kamienne bez żadnej zmiany w stylu. Lecz to pęknienie było nie „w chórze“, jak powiedziano, tylko w prezbiterium nad wielkim ołtarzem;—i stąd się pokazuje, że piszący, albo sam nie widział, albo był źle poinformowany, albo nie wie jak się nazywa każda część kościoła.

Dalej—mówiąc o gmachu po klasztornym, wielce ubolewa (a i bardzo słusznie) nad tem, że „brak środków nie pozwala restauracyi tego zabytku powierzyć jakiemu prawdziwemu architektowi obeznanemu z naszą przeszłością“. Tak jest, ubolewamy i my nad tem, a z pewnością i więcej niż kto inny; bo prawie literalnie oddając ostatni grosz, małomysłowo i robić możemy; ale nieustannie potępia mieszkańców tutejszych, dowodząc, że wachoccy „artyści“ nie przyczynią się wcale do „restauracyi“ gmachu, lecz tylko uczynią go „mieszkalnym“. Zapewne, nie stać nas na odrestaurowanie dla samej tylko pamiętki, dla obejrzenia, na optykę,—bo mamy kościół wspaniały potrzebujący gwałtownej i ogromnie kosztownej restauracyi, wielki brak w aparatach kościelnych, a nadto, nie mamy odpowiedniego mieszkania i innych zabudowań potrzebnych dla użytku miejscowych kapłanów, jako też i służby kościelnej. A zatem, podług p. korespondenta, obowiązani i zmuszeni jesteśmy wszystko zaniechać, opuścić wszystkie kościoły obdarte, i wyrzucić się wszelkich koniecznych potrzeb do życia, a z całą energią i możnością rzucić się do restauracyi tylko samej pamiętki?! Właśnie o to nam jedynie chodzi, aby ten gmach wyrestaurować i uczynić go mieszkalnym. A gdy za pomocą Bożą uczynimy mieszkalnym, toć nie przestanie być również i pamiętką „przeszłości“; jak dziś, tak i po zamieszkanianiu onego wolno będzie każdemu oglądać i podziwiać pamiętkę przeszłości.

„Artyści“ wachoccy—wandalami nie są, nie nie popsuja, nie zmieniają ani zniszczą,—niech Sz. korespondent będzie zupełnie spokojny; nie brak i u nas obeznanych z naszą przeszłością. Chodzi tu głównie o to, że „okna powiększają“? Inaczej być nie może, bo takowe mają światła wszystkiej wysokości 1/2, szerokości 1 1/2 łokcia. Owe zaś kamienne futryny, które „obdzierają“ wcale i niczem się nie odznaczają—i takowe są tylko na froncie klasztoru, a wszędzie tylko drewniane i nie równie większe; a gdyby i miały jaką wartość pamiątkową i należałyby koniecznie do stylu klasztoru, to i tak należałoby poprawiać nowe, gdyż te po większej części popękane i nie możebne do użycia. A przeto, kilka z nich były i drewniane na froncie pomalowane na kolor czerwony. Wprawienie nowych i drewnianych futryn i dwa razy większych—nie tylko nie szpetci, ale owszem upiększa, efekt podnosi i stylu gmachu nie zmienia.

W końcu wreszcie ubolewa, że „podobny los grozi i innym architektonicznym ozdobom“. Jakimże to ozdobom i z jaką taką powagą, że grozi? Więcej to znaczy, że mamy powymyślać i odrzucać kamienne, których siedmiu wszystkich, a zastąpić drewnianymi? Albo, zwał ową pigry kapitularz lub płwince ciociem murowane i sklepienie? Czyliś i zruśnięcie ugiętych łat, krokiew i belek, a danie nowych do wandalizmu także należy? Niech więc Sz. korespondent będzie łaskaw przybyć na miejsce i obejrzeć wszystko co się zrobiło i robić ma, tak jak oglądają często rozmaici znawcy i z Warszawy, a z pewnością uczeszy się wraz z nami. Wszystko, co się robi w niczem nie zmieniamy, zaopatrzaj struktury. Wewnątrz zaś muszą być poczynione zmiany, przez powiększenie pokoi z matych celek.

Od dawnych już lat, sama władza zachęcała tutejszych mieszkańców, aby zechcieli utrzymać klasztor w całości i obojętności na jakiś użytek—na mieszkanie, czy szkoły, czy na

co innego,—lecz tak dotąd jeszcze bez skutku. Długo zgodził się tutaj parafianin na odnowienie i utrzymanie gmachu—i prawdziwie z cudowną energią rzucił się do restauracyi tak drogiego im zabytku, pamiętki po pracach swoich i świątobliwych niegdyś mieszkańców jego—Cystersach.

Cieszy nas to mocno, że nasze mury pokiszają, to święte pustki, obchodzą wszystkich znawców i miłośników starożytności swojej,—dziękują zwiędzający i przechodnie, że smutnychwstaje, podnosi się z ruin niegdyś tak ożywiony klasztor, i inaczej być nie może; ale czemuż przedtem, niemiśmy nie podnieśli ręki, nie nabrali ochoty, nie włożyli już grosze spoczone—nie było młokd głosu, żadnego znawcy i amatora przeszłości? Dzisiaj ktoś podnosi głos i ale w jakim celu, nie wiem; chyba dla powstrzymania ręki z ofiarą: „bo tam nieczuć, obdzierają!... Jeżeli zaś mogło być coś niedokładnego w restauracyi, to możnaby było prywatnie udzielić swej znajomości „przeszłości naszej“ poradzić, a nie gromić publicznie i bez zasady.

Niechże Szan. Publiczność, niechże wszystkie inteligencya i szcne serca będą pewne, że o ile robimy, robimy z wszelką dokładnością i znajomością rzeczy; a czego sami wiedzieć nie możemy, oprócz swoich, mamy znawców i architektów w Warszawie i Krakowie, którzy wiedzą o każdym naszym kroku, jaki czynimy w restauracyi kościoła i klasztoru, i co się robiło, to z ich wiedzą i uznaniem, a którzy w takiej sprawie chętnie ofiarują swe usługi i naukę. Tego nie widzi prawica, co czyni lewica.

Z KRAJU.

— 12 członków lwowskiego stowarzyszenia śpiewaków „Lutnia“ z powodzeniem obejgali koncertu w Warszawie.

— 6 nowych szkół zresztamiśniedzielnych będzie w tym roku otwartych w Warszawie.

— Gazeta „Świat“ donosi, że „Ateum“, miesięcznik wydawany obecnie nakładem p. Spasowicza w Warszawie, ma się od Nowego Roku drukować w Petersburgu. Przechylny translokacyi ma być mała liczba prenumeratorów i znaczny deficyt w wydankach. Pan Spasowicz sądzi, że pismo skoro się nim zajmie osobicie potrafi lepiej zaprowadzić. Dotychczasowy zaś redaktor „Ateum“, pan Piotr Chmielowski ma objąć katedrę literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim.

Wiadomości polityczne.

Wynagrody z Prus. Niektóre zarządy kolei tutejszych otrzymały polecenie stosowania dla nich taryfy zniżonej do 25%.

— Pan Mr. warszawski kupiec sukna wystosował do jednej z fabryk berlińskich list u. b. w języku polskim treści następującej:

Panie! Jakkolwiek oddawna wiążę mnie z Panem stosunki handlowe; z powodu jednak wiadomych Panu nie-ludzkich praw zapadłych względem moich rodaków zamieszkałych pod zaborem pruskim, uważam sobie za święty obowiązek nie mieć już odtąd więcej do czynienia z jakąkolwiek bądź firmą niemiecką.

Z tego powodu odwołuję niniejszym i ostatnie moje zamówienie, wszelki bowiem odtąd towar potrzebny, sprawdzać będę w Francyi lub Anglii.

— Podobno i jubilerzy warszawscy również postanowili nie czynić żadnych zakupów na tegorocznym jarmarku w Lipsku, gdzie się prawie wyłącznie w towar dotychczas zaopatrywali.

— P. Wrangel, konsul rosyjski w Gdańsku, wniósł się w sprawę wydalenia poddanych rosyjskich z terytorium niemieckiego. Tak przynajmniej pisał „Nowosti“, powołując się na oświadczenie „Nene fr. Presse“. Na podstawie tych informacji dziennik petersburski podaje co następuje:

„Wydalenie znacznej ilości poddanych rosyjskich z wschodnich prowincyi pruskich wywołalo narazie dyplomatyczną korespondencyę pomiędzy Petersburgiem a Berlinem. Gazety poznańskie donoszą, że w tych dniach do rosyjskiego konsula w Gdańsku, p. Wrangla, przybyła deputacya, która w imieniu poddanych rosyjskich prosiła opieki i obrony konsula w obec surowych środków przedsięwziętych przez władze pruskie. Konsul oświadczył deputacyi, że rząd petersburski jest bardzo niezadowolony ze sposobu postępowania rządu pruskiego i że on konsul gotów jest dnie wszelką pomoc każdemu poddanemu rosyjskiemu, mającemu paszport w porządku. Następnie p. Wrangel oświadczył, że wschodnie pruskie i poznańskie komitety wspierania wyl-

dalonych mogą udać się do niego z petycją, w której powinien być wyszczególnione wszystkie skargi wydalonych. Petycję ową, wraz ze skargami p. Wrangel ma przelać do Petersburga i poprzeć energicznym wstawieniem się o pomoc dla wydalonych. Podajemy powyższy ustęp na odpowiedzialność cytowanego wyżej dziennika.

Z półwyspu Baikalskiego. Dyplomacya i polityka to świat niespodzianek, gdzie często mała iskierka rozżarza się w wielki pożar. A półwysp ten, to gniazdo takich utajonych iskieł.

Oto i obecnie znów jedna z tego gatunku iskiełek wypadła nie wiadomo z czyjej ręki na nagromadzonej tam materii polny.

Oto ks. Aleksander bułgarski ogłosił się księciem rumelijskim. Dziś on wprowadził wyśtosował do mocarstw motę okólnikową, w której prosząc o uznanie faktów apeliacyjnych oświadcza, iż pragnie nadal pozostać wasalem Turcyi, ale czy wynikiem zjadł pożar bez krwawych strumieni przytłumionym będzie, czy nie rozszerzy się—trudno przewidzieć. Faktem jest tylko, iż niektóre mocarstwa mające swe interesy na wschodzie, mobilizują się pośpieszenie, jak np. Austria.

Z Konstantynopola wszelako brak wiadomości pewnych. Jedne depesze donoszą, jakoby już dwa korpusy armii t. j. około 40.000 ludzi spieszyły ku Rumelii, lecz z innych źródeł nadchodzą wiadomości sprzeczne.

Bądź co bądź, chyba nie skończy się na małym deszczu, z tej chmury i należy oczekiwać zawikłań poważnych.

ROZMAITOŚCI.

Tytuł. Do Holandyi, Skandynawii, Rosyi i Turcyi wprowadzili nową roślinę anglicy. Propagatorami jej w pierwszym z tych krajów byli anglicy studenci na uniwer-

sytecie lejejskim około r. 1590. W dwadzieścia lat później tytuł stanowił już dla holendrów ważny przedmiot handlu. Sprowadzali go oni z Wenezueli, Guyany, Wirginii oraz Indyi zachodnich, a moneta, jaką za niego płacili, byli czarni niewolnicy z wybrzeży Gwinei. Holendrzy też byli pierwszymi z Europejczyków, którzy zaczęli uprawiać tytuł na stałym lądzie, mianowicie w Amersforcie, co nader dobrze się udało. Obecnie hodują go w wielu miejscowościach a najwięcej w okolicach Utrechtu. W Amsterdamie i Rotterdamie istnieją znaczne fabryki tabaczone.

W Szwecyi, za czasów Gustawa Adolfa, palenie tytoniu było ze względów religijnych zupełnie wzbronione; z końcem wszelakiego siedemnastego wieku stało się ogólnym zwyczajem i przeszło nawet do lapończyków, którzy, jak wiadomo, są teraz namigstnymi palaczami. Przywóz tytoniu do Szwecyi i Norwegii wynosi rocznie 5 milionów funtów.

Około połowy szesnastego stulecia kupcy angielscy Willoughby i Chancelour, ratując się z rozbitego na morzu Białym okrętu, poszukali schronienia w Archangielsku, zgłąd wrócić dostali się do Moskwy, na dwór ówczesnego cara Iwana Wasiliewicza. Korzystając z przypadku, dwaj rozbitkowie stali się promotorami ważnego w następstwie traktatu handlowego między Rosyą i Anglią, i na mocy takowego uzyskali wyłączny przywilej handlu w obrębie cesarstwa. Oni też pierwsi wprowadzili tu tytuł, który w krótkim czasie pozyskał sobie wielu zwolenników.

Częste pożary w stolicy, przeważnie wówczas zabudowanej drewnianymi domami, a których powstawanie przyspieszono rozpowszechnianiem zwyczajów palenia fajek, stały się później powodem, że car Michał Teodorowicz, stosując się w tem do rady patriarchy, sprzedaż tytoniu zabronił. Przyczyniła się także do tego w niemającym stopniu okoliczność, że duchowieństwo uważało nowy zwyczaj za przeciwny religii. Przekraczających ów zakaz czekali surowe kary, jak biczowanie, rozprucie nosa i Syberyja. Trwało to do roku 1697, w którym Piotr Wielki, bawiący wtedy w Londynie, udzielił kupcom tatarskim pozwolenia na prowadzenie tytoniu do Rosyi, za co ci oharowali jednorazową bonifikacyę 15.000 funt. sterlingów. Wkrótce jednak potem ustanowiono akcyzę, a odtąd dochody pobierał alu bienie cesarski, kałgaż Menzhykow. Z czasem namigstność palenia przeszła do wszystkich klas społecznych, a cesarz Piotr III nigdy się z fajką nie rozstawał. Jedni tylko raz-

kolnicy czyli statowiercy, nie używają tytoniu z pohudek religijnych, na równi z innymi środkami pobudzającymi.

Uprawiać go zaczęto w Rosyi przy końcu zeszłego stulecia, mianowicie w Besarabii i Krymie—obecnie znajduje się plantacje w Chersoniu, Saratowie i licznych koloniach około Dniepru i Donu. Roczna produkcja dochodzi w przecięciu do 20 milionów rubli.

Do Turcyi został tytuł wprowadzony na początku 17 wieku za panowania sultana Achmeta I. Historia jego w państwie Osmanów zasługuje na szczególną uwagę, ze względu na namigstność, z jaką go tu używali i surowość, z jaką przeciw palącym występowała państwo. Tytuł i kawa, ledwie że się tu pojawiły, znalazły jak konieczną potrzebę każdego turka, tak że wyobrażenie ostatniego, jako symbol dwóch narkotyków, przeszło na szczyt składów tabaczkowych i kaniarskich Europy. Tytuł, kawa i opium—stanowią dla muzułmanina po dziś dzień główne źródła zyskowego upojenia, a które poeci wschodu nazywają trzema żywiołami rajskimi na ziemi rozkoszy. Prawodawcy natomiast uważają je, z doliczeniem jeszcze wina, za cztery słupy podtrzymujące namiot pychy i za czterech wysłańców piekła.

Jak wszędzie tak i tu, przeciw używaniu tytoniu, niezgodnemu luby z przepisami koranu, wystąpiło nader wiele głosów, które zwracając się do duchowieństwa, które o zbawienie ludzkości troszczące się duchowieństwo, które wpływem swoim zadawało wyrobień u sultana zakaz palenia. Kto schwytywanym został na grzesznym uczynku—temu przedziurawiono nos w zrobiony otwór wsadzano cybuch i w tak miłym przebrańiu obwołano na ośle po wszystkich dzielnicach miasta, ku uciesze fanatycznego tłumu.

Gdy w r. 1633 zdarzył się w Konstantynopolu pożar, który zniszczył większą część miasta, zrozpaczony lud gromadził się w kawiarniach i głośno objawiał swe niezadowolenie z władzy, której niedbalstwo przypisywano to nieszczęście. Wtedy to rozgniewany sultan Murat IV wydał rozkaz zniszczenia kawiarni, jako miejsc buntowniczych schadzek, co też nader sumiennie wykonanem zostało. Po tem przyszła kolej na tytuł, którego palenie wzbronione zostało pod karą śmierci. (d. n.)

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Panu Kam. w Sokol. Od 1 lipca Gazeta nieopracowana.

O G L O S Z E N I A.

ANTONI REKLEWSKI

Adwokat, Obronca Prokuratoryi, otworzył kancelaryę w Radomiu, ul. Lubelska, dom Mierzyńskiego.

DRZEWKA

owocowe

różnych wyborowych gatunków po kop. 30 za sztukę. Zamówienia przyjmują się w sklepie Feliksa Wojciechowskiego, Lubelska 149 w Radomiu. 450-10-5

DRZEWKA OWOCOWE

różnych gatunków po kop. 30 za sztukę. Morele i Brzoskwinie po kop. 60 za sztukę, jak również różne krzewy, są do sprzedania w ogrodzie po bernardynskim u F. Jakublińskiego. 435-16-8

RÓŻE SZTAMOWE

w kilkunastu pięknych odmianach są do sprzedania w dobrach Sucha pod Białobrzegami od 30 do 75 kop. za sztukę. Większe zamówienia, Zarząd Dobr poddaje się do stawiać do Radomia, 471-3-1

SZKŁA DO LAMP

zwyczajnie i kryształowe hartowane z własną firmą, jakoteż daszki, kule i tulipany różnej formy, poleca:

Adam Cybulski

Radom, Lubelska, obok hotelu Rzymskiego. 345-26-8

LEKCYE TANCA.

Ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że w tych dniach przybędą do tutejszego miasta w celu dawania lekcyi. Osoby interesowane raczą się zgłaszać do mieszkania W-go Rybackiego, ulica Szewalikowska, dom Marezewskiego, dla zapisywania się na listę.

Artysta Baletu

Józef Szallow.

OBIADY.

Kto by życzył sobie stółować się prywatnie za umiarkowaną ceną, raczy zgłosić się do domu W-go Mierzyńskiego w oficynie 2-gie piętrowej Tamże przyjmują się suknie i kapelusze do roboty. 470-1

Pomocnik Jeometry

potrzebny jest na prowizję. Wiadomość u Inżyniera Gubernjalnego W-go Skupiewskiego w Radomiu. 473-1

Jest do sprzedania

silowka polarna na 4 kołach kompletna dobra wyznaczająca wód przeszło 60 stopy. Wiadomość ulica Warszawska obok teatru Nr. domu 201, Ruszczyńskiego. 458-3-2

FRANCUZKA

rodowita udziela lekcyi języka francuskiego i konwersacyi. Wiadomość w Redakcyi. 474-4

TANIO!

Do sprzedania 3 akrycia damskie szycerowskie mało używane, oraz szalpa jonskami podobna reszpa wełniana. Ulica Lubelska, Hotel Sandonieraki, mieszkanie numerowy wakate, oglądać można oddzielnie od 2-jej do 4-jej. 445-3-3

Konkurencya niemożliwa!

FABRYKANT WYROBÓW TYTONIOWYCH W PETERSBURGU

„A. N. SZAPOSZNIKOW”

poleca Szanownej Publicznosci nowe papierosy swjano, odsnaczające się wyborowym smakiem:

„POWSEZECHE”. Cena 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop.; 10 szt. 10 k.; 5 szt. 5 k.

„ALDONA”. 100 szt. 60 kop.; 25 szt. 15 kop.; 10 szt. 6 kop.; 5 szt. 3 k.

„CZAROWNICA”. 100 szt. 60 kop.; 25 szt. 15 kop.; 10 szt. 6 kop.; 5 szt. 3 k.

Wszystkie składy i dystrybuencye w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od fałszywków, proszę zwracać uwagę na moją firmę „A. N. Szaposhnikow”. 8316-414-10-8

JAN TOMCZAK

z Warszawy, ma honor donieść Szanownej Publicznosci, iż przy ulicy Warszawskiej w domu W. Ruszczyńskiego obok poczty, otworzył

PIEKARNIE WIEDEŃSKĄ

oraz fabrykę pierników toruńskich w różnych gatunkach.

Pieczony swe sprzedaje po cenach niższych jak np. chleb parowy peleniczny 2½ funt, tylko po kopiejce 10, żytni po 2½ kop. funt, a bułek 19 za 1 złoty.

Dla pp. handlujących odstępuje znaczny rabat, a nadto zakupuje mied patoke. Z uszanowaniem

472-3-1

Jan Tomczak.

DWA POKOJE

z przedpokojem, do wynajęcia od S-go Michała w domu J. K. Trzebińskiego.

KORREKTOR FORTEPIANÓW

z Warszawy, ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że wracając ze wsi za dwa miesiące w dalszym ciągu zajmować się będzie korektą fortepianów.

Osoby interesowane raczą kostawiać adres u 467-2 W-go Everta.

Bronisław Jagielski.

FLIZY

z kamienia sztydlowieckiego na krotkoży, oraz podrymnikl są do sprzedania każdego czasu w Radomiu. Wiadomość w kancztorze drukarni J. K. Trzebińskiego.

Jest do wynajęcia zaraz STAJNIA I WOZOWNIA

na parę koni w domu J. K. Trzebińskiego przy ulicy Lubelskiej. Wiadomość u właściciela.

